

Dwie Strony Magii

Autorstwa Jędrzeja Stefanowskiego
Ze zbioru opowiadań „Magia w Naszej Dłoni”

Luxner, Kaistlania. Rok 345 od zesłania Pana.

Strażnicy na dany sygnał otworzyli ciężkie drewniane drzwi i do niemal pustego pomieszczenia weszło kilku ludzi. Jeden z nich, mężczyzna o dobrze zbudowanej sylwetce, zamiast jak reszta zająć prędko miejsce, począł się rozglądać.

Sala obrad niewiele się zmieniła od jego poprzedniej wizyty. Krzesła wciąż stały w kolejno umieszczonych coraz wyżej półokręgach i nikt nadal nie wpadł na pomysł zmiany ciężkiego kamiennego stołu na coś nieco bardziej gustownego. W dodatku straż ciągle miała przykry zwyczaj zamykania drzwi natychmiast po czymś wejściu bądź wyjściu. Po kilku godzinach dyskusji z pewnością zrobi się strasznie duszno...

Mag (bo ów człowiek właśnie magią się zajmował) dostrzegł ku swej radości znajomą twarz. Bez chwili zastanowienia udał się więc w jej stronę.

– Witaj Naretisie! Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że cię widzę – rzekł, gdy tylko znalazł się dostatecznie blisko.

– Vernan? Na Pana, jesteś ostatnią osobą, którą spodziewałbym się tutaj zobaczyć – odparł siedzący na krześle, wyraźnie zdziwiony technomag – Słyszałem co prawda, że wybrano nowego przedstawiciela Ujścia Oreny, ale w życiu bym nie pomyślał, iż to ty nim ponownie zostałeś. Nie mówiłeś przypadkiem, że masz już dość ciągłych kłótni?

– A weź, nie przypominaj – odpowiedział czarodziej, również zajmując miejsce – Gdyby nie problemy pieniężne to w życiu bym się tu nie znalazł. Ale co zrobić? W przeciwieństwie do pewnej osoby nie mam „rodzinnego majątku”, który mógłbym w spokoju trwonić.

Rozmówca parsknął rozbawiony, słysząc zwyczajowy przytyk, ale nie dał się tym razem wciągnąć w nieskończoną dyskusję.

– Cóż, wypłata radnego jest z pewnością zachęcająca...

– Żeby tylko o to chodziło. Szczerze mówiąc, po raz pierwszy zamierzam złożyć wniosek o dofinansowanie.

– Dofinansowanie? Ty? – zdziwił się jeszcze bardziej Naretis, obserwując jednocześnie wchodzących do pomieszczenia kolejnych magów i technomagów

– A na cóż tobie aż tyle pieniędzy?

– Na magię przyjacielu. Jestem specjalistą od magicznych metali i minerałów, pamiętasz? Zatrudniają mnie obecnie władze jednego uniwersytetu, ale niestety eksperyment, który dla nich przeprowadzam, utknął w martwym punkcie zwanym „brakiem odpowiednich środków”.

– Brak środków mówisz... A ta cała uczelnia nie dała ci odpowiednich pieniędzy na ewentualne koszty?

– Dała... Niestety wygląda na to, że źle przekalkulowałem potrzebną ilość endreogetu. Surowiec się skończył w połowie, a uniwersytet domaga się widocznych efektów. Oczywiście przedstawiłem im sytuację, ale to nie jedyny projekt, w który inwestują, więc nie są w stanie dopłacić. Jestem zatem w kropcie. Innymi słowy... potrzebuję endreogetu. A endreoget drogi, jak zapewne wiesz.

– Oj Vernanie... – rzekł mężczyzna, kręcąc głową z dezaprobatą – Jak zwykle mnożysz problemy. Trzeba było od razu przyjść z tym problemem do mnie. Przecież wiesz, że pracuję przy wydobywaniu endreogetu. Jeśli tylko chcesz, przekonam odpowiednie osoby, aby dostarczyły ci niezbędną ilość naładowanego metalu niemalże za darmo. Zrobią to zwłaszcza chętnie, wiedząc, iż będziesz u nich kupować w przyszłości.

– Nie chciałbym nadużywać naszej znajomości... – zaczął czarodziej powoli, ale nie dane mu było dokończyć.

– Och, dajże spokój, produkujemy tego olbrzymie ilości i budżet nawet nie zauważy, gdy troszkę zniknie. Zresztą... Mimo dzielącej nas profesje niechęci nadal uznaje pomoc starym przyjaciołom za przyjemność.

– W takim razie pozwól, chociaż abym wam się zrewanżował. Wasza kopalnia z pewnością zatrudnia od czasu do czasu specjalistę od metali magicznych prawda? Mógłbym wykonać dla was za darmo kilka drobnych zleceń.

– No i widzisz? – rzekł Naretis, uśmiechając się od ucha do ucha – Nie tak trudno znaleźć proste rozwiązanie. Teraz nie musisz już prosić tej głupiej Rady o dofinansowanie. Współpraca popłaca.

– Zdecydowanie. Niestety nie wszyscy tak chętnie pomagają, jak ty. W każdym razie, skoro problem się rozwiązał, z wielką satysfakcją wyrzucę swój wniosek do kosza...

– Siadaj – nakazał jednak technomag, powstrzymując rozmówcę przed wstaniem z miejsca. Wskazał wzrokiem na zamykane drzwi. Najwyraźniej wszyscy już się zjawili i niedługo miały rozpocząć się obrady – Głupio by było, gdybyś teraz wyszedł.

Vernan kiwnął głową i posłuchał przyjaciela.

Kaistlancka Rada Magii, jak powszechnie wiadomo, została założona w celu sprawiedliwego podziału państwowych inwestycji między konkurujących

niemal o wszystko magów i technomagów. Królestwo Kaistlanii bowiem przykładało wielką wagę do szeroko pojętego rozwoju, a co za tym idzie, wspierało i finansowało wiele badań. Powstanie organizacji kierującej tym niezwykle ważnym strumieniem pieniędzy było więc konieczne i nieuniknione.

Z czasem jednakże Rada rozszerzyła swoją działalność poza podział złota i stała się, praktycznie rzecz biorąc organizacją zrzeszającą zarówno magów, jak i technomagów, oraz kształtującą ich wspólną politykę. Wszyscy członkowie byli przecież w zasadzie kolegami po fachu, a ich cel i kierunek jednoznacznie określony – Magia. Ktoś musiał zatem zająć się organizacją i podziałem zadań rozproszonych po całej Kaistlanii badaczy i konstruktorów. W dodatku, gdyby udało się na takowej Radzie ustalić jedną wspólną opinię, zamiast wysyłać wiele różnych, często ze sobą sprzecznych, z pewnością miałyby się większą siłę przebicia u królewskich skarbników.

Dlatego więc Kaistlancka Rada Magii działała, mimo setek wciąż pojawiających się kłótni i głosów niezadowolenia.

– A w ogóle to nad czym dzisiaj debatujemy? – zapytał Vernan, spoglądając na porządkującego papiery przewodniczącego – Niby przeczytałem plan spotkania, ale nie do końca łapię się w ogólnej sytuacji. Będzie coś interesującego?

– Tak sędzę. O ile pamiętam, ostatnio król postanowił zwiększyć wypłaty dla nas, pomniejszając te dla was, co nieco podgrzało atmosferę.

– Ale chyba miał ku temu jakieś powody?

– Jak dla mnie sam fakt, że statystycznie mieliście większe dofinansowania od nas, by wystarczył... Ale władca nie wyjaśnił specjalnie swojej decyzji. Nie żeby musiał zresztą. Tak więc wielu magów wciąż jest trochę wzburzonych. Na przykład taki Agret... – Tu wskazał na przechodzącego kilkanaście metrów dalej czarodzieja. Rzeczywiście, minę miał on nietęgą, a w oczach połyskiwał rodzaj gniewnej determinacji.

– Pamiętam Agreta... – powiedział Vernan, krzywiąc się nieco na widok przywołanych wspomnień – Jeśli jest tak, jak mówisz, to zebranie z pewnością zapowiada się interesująco.

Przewodniczący, Enerion Vadiner, jak informowała niewielka kartka przyklepiona do jego szaty, uporządkował w końcu leżące na stole papiery i wstał. Wziął głęboki oddech, po czym rzekł głośno do pozostałych:

– Panowie. Myślę, że możemy zaczynać... Usiądźcie, proszę i zamknijcie. Nie mam zamiaru wszystkich przekrzykiwać. I błagam, odwołajcie magiczne światła! No, dobrze... – oznajmił, gdy w końcu wykonano jego rozkazy. Część osób wciąż jednak rozmawiała między sobą, nie przejmując się jego obecnością – Ależ proszę o ciszę! Zachowujcie się panowie... Em... I drogie panie.

– Zapomniałeś o błogosławieństwie! – krzyknął ktoś z tyłu. Rozległy się zgodne pomruki.

– A... rzeczywiście. Niechaj moc Elfickiego Boga Mądrości ochroni to, co dla was drogie, a jego logika pozwoli podejmować słuszne decyzje.

Większość osób, wliczając w to niemal wszystkich magów, z szacunkiem skłoniła głowy. Część technomagów jednakże wzruszyła tylko ramionami. Religijność nigdy nie była ich mocną stroną.

– Zaczniemy zatem – nakazał nieśmiało przewodniczący, unosząc ręce – Po pierwsze mamy na liście dwadzieścia cztery wnioski o dofinansowanie. Najwyraźniej tym razem, stanowcza ich większość pochodzi od magów. Zanim...

– Nie powinno być to dla nikogo zaskoczeniem, biorąc pod uwagę ostatnie wydarzenia – rzekł nagle do wszystkich Agret, podnosząc się z miejsca. Prócz bycia przedstawicielem Mediato, piastował on również funkcję sekretarza, co czyniło go trzecią najważniejszą osobą w Radzie – Myślę, że skoro król postanowił zmniejszyć magom wypłaty, to dofinansowania powinny dotyczyć głównie naszej profesji, z nielicznymi wyjątkami. Nie widzę innego wyjścia. Inaczej podział będzie niesprawiedliwy.

Zebrani mieli jednak mieszane uczucia do tego pomysłu. Większość zapewne kojarzyła słowo „sprawiedliwość” ze słowem „równość”. A podział proponowany przez mówcę, daleki był od równego.

Vernan uznał, że to znakomity moment, aby się wtrącić. Wstał nagle, wywołując zaskoczenie w oczach swojego przyjaciela i rzekł do przewodniczącego, iż wycofuje swój wniosek. Ku jego zdumieniu dwóch czarodziej poszło za jego przykładem. Agret jednakże spojrzał na nich wrogo. Najwyraźniej uważał, że taka postawa nie wróży nic dobrego jego propozycji.

– Cóż, w takim razie sytuacja nie przedstawia się już tak niezwykle – oznajmił przewodniczący z ulgą. Jeden kłopot miał z głowy – Zastanówmy się zatem po kolei, kto powinien otrzymać dodatkowe pieniądze. – Spojrzał błagalnym wzrokiem na wciąż stojącego Agreta. Czarodziej w końcu usiadł.

Po chwili wzywano kolejno magów i technomagów, którzy wcześniej złożyli wnioski. Dyskusja na szczęście nie była jakoś specjalnie napięta.

– Nie podoba mi się pomysł ograniczenia nam dofinansowań – oznajmił cicho Naretis, spoglądając krzywo na pomysłodawcę tej idei – W końcu na początku dodatkowe pieniądze od państwa trafiały wyłącznie do was. My musieliśmy obejść się smakiem. Teraz przynajmniej mamy równe szanse.

– Jest w tym pewna racja – przyznał Vernan, kiwając powoli głową – Ale postaw się na naszym miejscu. Nagle ni stąd, ni zowąd, musimy dzielić się naszymi pieniędzmi tylko dlatego, że jacyś, wybaczone określenie, heretycy o wybujałej ambicji postanowili spojrzeć na Magię w inny sposób. Dziwisz się, że niektórzy są niezadowoleni?

– No nie... Wydawało mi się, iż dyskusje o tym, po której stronie jest racja, mamy już dawno za sobą.

– To nie ma znaczenia – oznajmił rozmówca prędko – Nawet jeżeli rzeczywiście przyznano, że wasze poglądy również nie są mylne, prawdopodobnie zrobiono to z dwóch powodów. Po pierwsze, od czasu Wielkiej Wojny przeciwko Nieumarłym macie króla po swojej stronie. A ta cała wojna to tylko JEDEN błąd z naszej strony. Poważny, przyznaję. Ale wyłącznie jeden.

– No, ale to my go naprawiliśmy.

– Co tylko pogarsza sytuację. Wbrew pozorom, prawie żaden mag nie jest wam wdzięczny. Ale przejdźmy dalej, kolejnym argumentem jest wasza liczba. Coraz mniej w Kaistlanii działa czarodziejów. A technomagów wciąż przybywa. Przyznanie się do równości z wami było konieczne. Co nie znaczy, że nam się to podoba.

– Czy wy wszyscy lubicie tak mnożyć problemy? – zapytał Netaris, spoglądając na przyjaciela z kwaśną miną.

– Zależy. Gdy w pobliżu pojawiacie się wy, to tak.

Mężczyźni spojrzeli po sobie, po czym zaśmiali się cicho. Rzeczywiście, zazwyczaj sytuacja wyglądała właśnie w ten sposób.

Tymczasem obrady ciągnięto dalej. Enerion Vadiner zdołał w końcu rozdzielić dofinansowania tak, aby większość osób była w miarę usatysfakcjonowana i po szybkim zerknięciu na swoje dokumenty przeszedł do kolejnej sprawy.

– Chyba czas zastanowić się, czy warto wysłać kolejną ekspedycję w Góry Śnieżne. Ostatnia nie zdołała się nawet przedrzeć przez orkowe terytorium, a poniosła ciężkie straty. Wiem, że dotarcie do Cmentarzyska Smoków przyniosłoby nam ogromne korzyści, ale...

– Panie przewodniczący! – Rozległ się głos gdzieś z prawej strony sali. Mówiącym okazał się Denefir Qaner, jeden z najbardziej wpływowych technomagów. – Zanim zaczniemy omawiać następną sprawę, chciałbym zgłosić pewną nieprawidłowość. Kilka dni temu złożyłem Radzie swój projekt i liczyłem, że zajmiemy się nim niezwłocznie po rozpoczęciu obrad. Nie dość jednak, iż tak się nie stało, to po sprawdzeniu planu dzisiejszego dnia, okazało się, że nie ma go nawet na liście! Czy mogę prosić o wyjaśnienia?

– Em... W sensie... – rzekł powoli Enerion, zerkając na swoje dokumenty. W końcu poddał się i chwycił je w ręce.

– Pański projekt został odrzucony już na wstępie. – Pośpieszył mu z pomocą Agret, ponownie wstając z miejsca.

– Słucham? Ale przecież zebrałem odpowiednią liczbę podpisów. Zasady mówią wyraźnie, że w takim przypadku Rada MUSI rozważyć sprawę w pełnym składzie.

– Zasady mówią również, iż Rada może odrzucać projekty uznane za idiotyczne.

– Co... – Denefir wydawał się zdruzgotany słowami rozmówcy. – Niby jakim cudem mój projekt mógł zostać uznany za idiotyczny?

– Co to ma znaczyć Agret? – zapytała zastępczyni przewodniczącego Avineria, zanim czarodziej zdążył odpowiedzieć – To twój zespół odpowiedzialny jest za sprawdzanie propozycji członków. Czemu dopiero teraz o tym słyszymy?

– Postępowałem jedynie zgodnie z zasadami.

– Nie sądzisz jednak, że sytuacja jest wyjątkowa? Kontrowersyjny projekt z odpowiednią liczbą podpisów, aby wymusić przedstawienie go w Radzie. Należało zapytać o zdanie przewodniczącego lub mnie.

– Nie było takiej potrzeby. Jestem pewien, że byście się ze mną natychmiast zgodzili.

– Czego dotyczyła pańska propozycja panie Qaner? – zapytała czarodziejka, ignorując odpowiedź Agreta.

– Wojny, oczywiście! – oznajmił rozmówca tonem sugerującym, że jest to coś całkowicie oczywistego. Zastępczyni jednak nie bardzo rozumiała, więc dodał jeszcze – Chciałem, aby Rada zapewniła dofinansowania magom i technomagom, którzy chcieliby dołączyć do wojny. Miałyby to być swego rodzaju zachęta dla osób niezdecydowanych.

– I dlatego właśnie z góry odrzuciłem projekt – odparł natychmiast Agret – Nie dość, że jakieś głupie warunki sojuszu zmusiły Kaistlanie do bezsensownej wojny na drugim końcu świata, to jeszcze chcesz zachęcić do udziału w niej ludzi niezwiązanych z wojskiem? Większej bzdury nie słyszałem od czasu, gdy Kalwadorczycy usiłowali przekonać króla do wprowadzenia poligamii.

– Jak możesz nazywać warunki sojuszu głupimi... – Zaczął Denefir, ale został zagłuszony przez komentujących ludzi. Najwyraźniej wymiana zdań dość mocno poruszyła słuchaczy.

W końcu wtrącił się przewodniczący:

– Ależ panowie... załatwmy to spokojnie. Skoro i tak zabrnęliśmy w tę sprawę, to może każdy z was wystąpi i przedstawi własne stanowisko? – Najwyraźniej chciał uniknąć udziału w tej kłótni. A może myślał, że ją powstrzyma?

– I tak byłem przygotowany, aby przedstawić swój projekt na forum, tak więc propozycja jest mi jak najbardziej na rękę – oznajmił technomag z satysfakcją. Chwilę później jego konkurent również kiwnął głową zgodnie.

– Nie no, gorzej zrobić nie mógł – powiedział cicho Naretis do swojego przyjaciela, przyglądając się jednocześnie całej sytuacji.

– Dlaczego? To chyba dobry pomysł.

– Mag i technomag dyskutujący nad sporną sprawą przed publicznością? W co ty wierzysz? Szkoda, że nie wziąłem przekąsek, zapowiada się wspaniałe przedstawienie.

Pierwszy na „scenę” wkroczył Denafir. Rozprostował kości, wziął głęboki oddech, po czym zaczął wywód.

– Jak wiadomo, ponad trzysta lat temu, podczas Wielkiej Rewolucji Krajów Światła, nasz ówczesny władca, Arion Wyzwoliciel, podpisał z Wielkim Cesarzem, Eneriasem Kaznerem, akt wieczystego sojuszu. Wtedy właśnie Królestwo Kaistlanii, wraz z Cesarstwem Anarchijskim, zostało związane trwałym przymierzem, które trwa po dziś dzień. Dla przypomnienia, bo widzę, że niektórzy nie bardzo przejmują się tym wydarzeniem – Tu spojrzał z dezaprobatą na kilku magów – przypomnę fragment przemówienia władcy cesarstwa.

Agret przewrócił oczyma, wzdychając jednocześnie. Najwyraźniej nieco się niecierpliwił, a zabieg zastosowany przez przeciwnika wyglądał na stratę czasu.

– Co za człowiek uczy się czegoś takiego na pamięć? – zapytał cicho Vernan, nim technomag rozpoczął przemowę.

– Zwolennik sojuszu – odparł również szeptem Naretis – Albo po prostu patriota. Powiedział zresztą, że się przygotował, prawda?

– „Kaistlanie z Kahvelu! I wy Anarchijczycy z Nastilii!” – rzekł Denafir głosem pełnym przejęcia. – „Długo walczyliśmy, samotnie stawiając opór zjednoczonym siłom Mrocznego Cesarstwa. Przez wiele lat wytrwale pielęgnowaliśmy światło naszych serc, aby powstrzymać wszechogarniającą ciemność świata, w którym przyszło nam żyć. Przyszedł wreszcie moment upadku odwiecznego wroga. Zjednoczmy się zatem, aby razem ostatecznie położyć kres jego panowaniu. Nie pozwólmy mu podnieść ohydneho łba po porażkach, które mu zadaliśmy.

Przyjaciele! Broń, którą wykuliśmy naszą odwagą i wiarą w zwycięstwo, możemy wzmocnić sojuszem. Stańmy więc razem jak brat z bratem, przeciw nawałnicy wrogich sił. Dajmy posmakować siłom Ciemności naszej stali, stali, którą same pozwoliły nam zahartować w ogniu ich własnej nienawiści! Zjednoczmy się! Niechaj połączy nas światło!”

Umilkł, aby zaobserwować wywołany efekt. Nie dało się zaprzeczyć, iż duża grupa przebywających w pomieszczeniu osób wydawała się poruszona. Część jednak kręciła tylko głowami.

– Warunki przymierza są jasne. – Podjął temat Denafir, uderzając pięścią o kamienny stół. – Po pierwsze: Kaistlania i Anarchia nigdy nie znajdą się w stanie wojny między sobą. Po drugie, oba kraje prowadzić będą wspólną politykę zagraniczną, aby nie doszło w przyszłości do jakichś nieporozumień czy

konfliktów. Po trzecie i najważniejsze, każdy z narodów jest zobowiązany wspomóc sojusznika w razie jakiegokolwiek wojny! Moi drodzy... – Tu zwrócił się do zebranych. – Mam świadomość, iż nie jesteśmy żołnierzami. Nikt nie może od nas niczego wymagać. Ale czy nie mamy naprawdę krzty honoru?! Czy żaden z nas nie jest patriotą?! Król już kilka dni temu rozpoczął zbieranie wojsk, aby ruszyć na pomoc Anarchijczykom. On rozumie i przestrzega warunków sojuszu. A co z nami? Całkowicie je zlekceważymy? Panowie... Nie bądźmy egoistami. Nie mówię przecież o przymusowym wcieleniu do wojska, a jedynie o niewielkiej zachęcie. Czy naprawdę nawet na to nas nie stać? Współpracujemy z Anarchijczykami od setek lat. Udzielenie drobnej pomocy to już nie tylko kwestia dobrej woli. To niemal nasz obowiązek!

Zamilkł w oczekiwaniu na reakcję. Przez chwilę panowała cisza. W końcu jednak rozległy się dość liczne głosy poparcia i entuzjazmu. Kaistlanie szczyli się swoim patriotyzmem. W większości.

Po chwili jednak z miejsca podniósł się Agret. Spojrzał na hałasujących ludzi dookoła i pokręcił głową z dezaprobatą. Następnie zerknął na Denafira, na którego twarzy widniał uśmiech zadowolenia. Czarodziej jednak nie przejął się tym zupełnie. Z klasycznym kaistlanckim spokojem zajął miejsce technomaga i rozpoczął przemowę:

– Prawie sto lat pokoju... sto lat bez wojen kończących się śmiercią tysięcy ludzi. Sto lat zwieńczonych wspaniałymi odkryciami. Przypomnijcie sobie wyprawy na Nivi–Aten albo do Podziemnego Królestwa. Zdobyliśmy ogromną wiedzę, tyle się nauczyliśmy. I mówię tu o wszystkich, bo przecież również wy, technomagowie, zrobiliście wielki krok naprzód w waszej nauce, nieprawdaż? – Tu duża część osób pokiwała wolno głowami. – Moi drodzy... To złoty wiek. Wiek nauki i magii. Ileż moglibyśmy jeszcze osiągnąć, gdyby trwał dłużej? Ale nie! – Uniósł głos wyżej. – Po cóż trwać w tym pięknym stanie?! Lepiej wywołać jakąś bezsensowną wojnę! Przynajmniej tak chyba myśli całe Cesarstwo Anarchijskie. I w ten sposób cały nasz dobrobyt może legnąć w gruzach i od nowa będzie trzeba wszystko budować. Dlaczego?!

Umilkł, spoglądając na zebranych w pomieszczeniu magów i technomagów.

– Właśnie... dlaczego? – zapytał sam siebie, po czym wskazał na wiszącą na ścianie mapę. – Czy ktoś zastanawiał się, kim DOKŁADNIE są wrogowie, z którymi będziemy walczyć? Odpowiem wam na to pytanie. Owym „wrogiem” są Lenarioleńczycy. Elfy ponad pięćset lat zamieszkujące północny–wschód Nastilii. – Spojrzał na górną część mapy. – Lud, który nic nam nigdy nie zrobił! Pierwszy raz w historii Cesarstwo jest agresorem, a nie obrońcą!

To zdanie wywołało poruszenie. Rzeczywiście, wszelkie wcześniejsze wojny polegały na obronie, zawsze musieli walczyć we własnym kraju. Powoli w

umysłach słuchaczy narastała złowroga idea: Czyżby tym razem to oni mieli być tymi złymi?

– Drodzy radni – ponownie rzekł Agret do zebranych – Jestem w stanie zrozumieć ciągłe konflikty z Mrocznym Cesarstwem. Nawet Wielka Wojna przeciwko Nieumarłym, mimo iż została wywołana z naszego powodu, była właściwa i słuszna. Walczyliśmy z mrokiem. Staliśmy się orężem światła. A dlaczego? Bo zarówno nieumarli, jak i Warderlon, czcili Wielkiego Boga Ciemności. Władcę zniszczenia. Gdybyśmy pozwolili im trwać przy władzy, sami w końcu zostalibyśmy zgładzeni. To smutna prawda. A teraz zastanówmy się, co my właściwie mamy do Lenarioleńczyków? Czy ich Bogini, władczyni natury, kiedykolwiek nam coś zrobiła? Czy pojawiła się w jakimkolwiek konflikcie w przeszłości? Otóż nie! Albowiem jest ona panią harmonii i równowagi. Nie miesza się w sprawy tego świata. Dlatego właśnie jej narody trzymają się z dala od wielkiej polityki. Prawie zawsze są neutralne, nie licząc oczywiście sytuacji, kiedy stają we własnej obronie. I tak dzieje się w tym przypadku! Lenarioleńczycy nie chcą wojny! Zostali po prostu przyparci przez Cesarstwo do muru i próbują ocalić własne życia, kraj i ziemię. Zastanówmy się, co zrobilibyśmy na ich miejscu? Czy nie zachowalibyśmy się tak samo?

Duża część osób pokiwała smutno głowami. Z tego punktu widzenia sprawa faktycznie wyglądała nieco inaczej.

– Pomyślmy więc, co opętało naszych rzekomych „sojuszników”? Dlaczego nagle zaatakowali neutralne państwo? Czyżby uznali ich za zagrożenie? Ale przecież Lenarioleńczycy nigdy do niczego się nie mieszają... A może to kwestia personalna? Jakaś osobista obraza, jakiej się dopuścili? Również nie, bo przecież Wielki Cesarz jest jednym z najbardziej cierpliwych i spokojnych ludzi. Nie dałby się sprowokować. Wielu powinno brać z niego przykład. A zatem... Co spowodowało tę wojnę?

Zebrani spojrzeli po sobie. Choć niektórzy z pewnością znali odpowiedź, nikt jakoś nie kwapił się, aby przerwać monolog czarodzieja.

– Powiem wam co – oznajmił w końcu Agret – Pieniądze. Wiecie, co kupujemy głównie od Anarchijczyków, prócz żywności? Drewno. Tony wszelkiego rodzaju drewna. A skąd cesarstwo bierze tyle tego surowca? Wycina lasy, rzecz jasna. Na Nastilii są dwie olbrzymie puszcze. Pierwsza to Eklawior, ale podczas Rewolucji Państw Światła podpisano pakt o nieagresji z mieszkającymi tam Algabiorczykami. Pozostała więc druga – Lenariolen. I od kilku lat się ją silnie eksploatuje, coraz głębiej wcinając się w las. I nagle okazuje się, że owa kraina również posiada swoich rdzennych mieszkańców! Lenarioleńczyków, oczywiście! Cesarstwo musi więc podjąć wybór – albo pokona elfy i w spokoju będzie kontynuować wycinkę, albo zawrze kolejny pakt i drewno będzie kupować. Ale ta druga opcja jest skrajnie nieopłacalna. Co więc robią

Anarchijczycy? Szykują się na wojnę, wzywając jednocześnie swoich „sojuszników” dla zminimalizowania własnych strat. Drodzy radni... Nie powiecie mi chyba, że warto narażać życie dla czyichś pieniędzy. Dlatego nie dość, że nie powinniśmy reagować, to jeszcze należałoby skrytykować działanie Cesarstwa! Bo nie dość, że kieruje nim żądza zysku, to jeszcze zamieniają się z obrońców w agresorów! Sami stają się siłą zniszczenia! Dlatego właśnie nie chcę nawet słyszeć o dofinansowaniu dla osób chcących brać udział w tym szaleństwie!

Zamilkł, po czym udał się na swoje miejsce. O ile wcześniejsza przemowa technomaga wywołała spory aplauz, Agret spowodował pełną zamyślenia ciszę. Wszyscy zapewne w milczeniu rozważali argumenty obu stron. Większość jednak była świadoma, że na tym się nie skończy. Wręcz przeciwnie, dyskusja dopiero się rozkręcała.

Przewodniczący Enerion Vadiner otrząsnął się w końcu z rozważań wywołanych przez przemowy obu stron i spojrzał na zebranych. Następnie pokiwał głową ze smutkiem. Czekala go ciężka robota. Zerknął na przygotowane wcześniej dokumenty, ale nie znalazł tam nic, co mogłoby mu pomóc w obecnej sytuacji. Westchnął więc, po czym oznajmił dość głośno:

– Myślę, że to dobry moment na krótką przerwę. Dyskusje poprowadzimy dalej za dwadzieścia minut. – Chwilę po tych słowach czmychnął z sali.

Nagle ponownie rozległy się rozmowy. Kilku magów również wyszło, aby się przewietrzyć. Nic zresztą dziwnego. W pomieszczeniu robiło się coraz bardziej duszno.

– No, to też nie było zbyt mądre – rzekł cicho Vernan do siedzącego obok technomaga.

– Mówisz? – odparł Naretis, majstrując coś przy założonym na oko technokularze – Dla mnie dobry pomysł. Przynajmniej można skoczyć po przekąski.

– Ale on dał im czas na wymyślenie argumentów! To tylko pobudzi dyskusje.

– Czyli znowu wracamy do punktu wyjścia. Ciekawe, czy skończymy przed zmierzchem. Pewnie masz już dość prawda? – Technomag pamiętał, że niezwykle długie obrady były jednym z powodów, dla których przyjaciel zrezygnował ze stanowiska w Radzie.

Vernan zastanowił się, ale ostatecznie odparł:

– Wręcz przeciwnie.

– Naprawdę? – zdziwił się nieco rozmówca.

– Dyskusja mnie zaciękała. Ale wracając do tematu: kto i dlaczego uczynił Eneriona przewodniczącym? Przecież on się zupełnie do tego nie nadaje.

– Nie wiem kto – odparł Netaris, dając jednocześnie znak słującemu, aby ten podszedł. – Ale podejrzewam, że właśnie z powodu który przed chwilą podałeś.

– Słucham?

– Gdy przewodniczący nie jest w stanie sam poprowadzić dyskusji, z łatwością można nim manipulować. Dzięki czemu każdy z członków rady może się wybić ze swoim wnioskiem. Każdy sprytny, oczywiście. Chociaż to dość smutne z punktu widzenia Eneriona. Być tak manipulowanym...

Vernan pokiwał głową ze zrozumieniem. Nagle zaczął współczuć temu człowiekowi. Dano mu zadanie przewyższające jego możliwości, w dodatku skutecznie kierowano go na odpowiednie tematy. Nie chciałby się znaleźć na jego miejscu.

– A co sądzisz w ogóle o całej dyskusji? – zapytał mag, gdy jego przyjaciel odprawił już służę z nakazem przyniesienia czegoś do jedzenia.

– Weź, nawet nie pytaj – odparł Naretis kręcąc głową – Nie cierpię, kiedy obie strony mają racje. Niezależnie, co wtedy zrobisz i tak wyjdzie źle. Ale chyba jednak zwracam się ku pierwszemu rozumowaniu. Ku wywodowi Denafira.

– Bo to technomag? – spytał rozmówca, uśmiechając się kpiąco.

– Nie. Bo wiem, że bylibyśmy niczym bez Anarchijczyków. Jak i odwrotnie, oni bez nas też nie daliby rady przetrwać Wielkiej Rewolucji. W dodatku dostrzegam pewien paradoks w przedstawieniu Anarchii jako agresora i porównaniu do Mrocznego Cesarstwa. Zauważ, że gdy Warderlon atakował jakieś państwo, nigdy nie zwracał się o pomoc do sojuszników. Działał sam, aby zebrać dla siebie wszystkie laury i zyski.

– A to nie dlatego, że nikomu nie ufał?

– Możliwe. W ten sposób jednak, pomagając naszym sprzymierzeńcom, odróżnimy zarówno siebie, jak i Anarchię od Mrocznego Cesarstwa. A odmawiając pomocy, jeszcze bardziej upodobnimy. Argument znaczy mniej więcej: „Upodobnijmy Anarchię do Warderlonu (nie pomagajmy), bo upodabnia się ona do Warderlonu (jest agresorem)”. Co jest paradoksem.

– Technomagowie i wasze kombinowanie... – rzekł Vernan, kręcąc powoli głową.

– Magowie i wasze narzekanie. W rozumowaniu nie ma błędu. A co ty sądzisz o sprawie?

– Przychyliam się do twojego wcześniejszego stwierdzenia – odparł czarodziej, spoglądając na wiszącą na ścianie mapę – Obie strony mają racje. Jakoś nie widzi mi się atakowanie Lenarioleńczyków, zwłaszcza że ich bogini rzeczywiście nakazuje po prostu trzymanie się od wszystkiego z dala i walkę w samoobronie. Z drugiej strony jednak, decyzje Wielkiego Cesarza w

zdecydowanej większości okazują się słuszne. A warunków sojuszu należy przestrzegać. Inaczej sami upodobniamy się do Mrocznego Cesarstwa.

– Jeszcze lepiej! – odparł Naretis wybuchając śmiechem. – „Upodobnijmy się do Warderlonu, bo nie podoba nam się, że Anarchia upodabnia się do Wardelonu”! Witamy w krainie paradoksów. Logika nigdy nie była mocną stroną magów.

– I kto tu narzeka...

Służący w końcu przyniósł trochę jedzenia. Nie było to jednak nic specjalnego. Najwyraźniej Rada nie miała zamiaru wydawać zbyt dużo na członków. Mimo to przyjaciele z radością spożywali posiłek, pamiętając jednak, aby zostawić choć trochę na czas dyskusji.

Wyglądało zresztą na to, że niedługo rozmowy zostaną wznowione. Kolejne osoby pojawiały się w drzwiach i zajmowały miejsca. W końcu wszedł również sam przewodniczący. Po kilku minutach brakowało tylko Denafira, pomysłodawcy utworzenia specjalnego dofinansowania.

– Pewnie stchórzył – rzekł Agret, spoglądając na wyczekujących ludzi. Większość jednak nie mogła w to uwierzyć. Ostatecznie wysłano jakiegoś służącego, aby ten poszukał zguby. Kilkanaście minut później technomag pojawił się w końcu w drzwiach, z przepraszającym wyrazem twarzy.

– Wybaczcie panowie, udałem się do biblioteki i podczas czytania całkowicie straciłem poczucie czasu. Możemy zaczynać? – Tu spojrzał na przewodniczącego, unosząc wysoko brwi. Ten zauważył, iż spóźniony mężczyzna trzyma w ręce jakieś dokumenty. Widocznie postanowił jeszcze bardziej przygotować się do dyskusji. Enerion westchnął tylko i pokiwał powoli głową.

– Powiedziałeś podczas swojej przemowy, że Cesarstwo zmieniło się z obrońcy w agresora, prawda? – zwrócił się Denafir do Agreta. Ten przytaknął – Zauważ jednak, iż warunki sojuszu nie dopuszczają sytuacji, w której nie mamy pomagać. Niezależnie od tego, czy nasz sprzymierzeniec atakuje, czy jedynie się broni, trzeba ruszyć z odsieczą. Dlatego król zbiera wojsko. Ustalenia mówią jasno.

– No to trzeba je zmienić – odparował mag natychmiast. A widząc, że rozmówca unosi wysoko swe brwi, dodał dla wyjaśnienia – Wyobraźmy sobie, iż w przyszłości Cesarstwo będzie dążyło do eliminacji kolejnych państw. Nie tylko tych potencjalnie wrogich jak chociażby Warderlon, ale również neutralnych, czy wręcz przyjaznych. Nie mówię, że tak będzie, wiem, że to bardzo mało prawdopodobne. Załóżmy jednak hipotetyczną sytuację. Czy w takim wypadku mamy ślepo podążać za naszymi „sojusznikami”? Nawet jeśli mielibyśmy walczyć z jakimś niewinnym narodem, który zawsze nastawiony był do nas przyjacielsko? Wyobrażacie sobie wojnę przeciwko... Plemionom Kharii, na przykład? Albo Algabiorczykom? Czuliście się dobrze, zabijając dawnych

sprzymierzeńców, którzy wielokrotnie nam pomagali, tylko dlatego, że mówią tak warunki sojuszu?

– Nie wydaje mi się, aby kiedykolwiek do tego doszło... – dodał Denafir wątpięcym głosem.

– Ja również, ale to hipotetyczna sytuacja. Dowodzi jednak, iż należy zmienić to przymierze.

– Nie uważasz jednak. – Tu technomag rozłożył na kamiennym stole przyniesione wcześniej dokumenty. – Że byłoby to nieco nieuczciwe?

– Dlaczego?

– Przypomnijmy sobie Wielką Wojnę przeciwko Nieumarłym. – Zaczął mężczyzna spokojnym głosem. – Jak wiadomo, miała miejsce prawie dwieście lat temu. Co było przyczyną jej wybuchu? Błąd jednego z magów niestety. W każdym razie, jeśli znacie historię, to wiecie, co się zdarzyło. Deweriusz Desson – pierwszy nekromanta powrócił po śmierci w formie lisza i zaczął przemieniać w umarłych wszystkich dookoła. Siły królewskie usiłowały go powstrzymać, ale je z łatwością pokonał i prowadził swą „plagę” dalej. Nieumarli rozprzestrzeniaли się coraz szybciej, aż w końcu można było ich spotkać w całej Kaistlanii. Oczywiście, wówczas do boju wkroczyliśmy my – Technomagowie i opanowaliśmy problem. Wtedy przybyli wezwani wcześniej Anarchijczycy, co doprowadziło ostatecznie do upadku Deweriusza i wojna się zakończyła. Cesarstwo co do joty wypełniło warunki...

– Ale to kompletnie inny przypadek – przerwał mu nagle Agret, co wywołało niezadowolenie na twarzy technomaga – wtedy się broniliśmy. Nie byliśmy agresorem tak jak teraz. Właśnie o tym mówiłem. Trzeba zmienić ustanowienia tak, aby dotyczyły wyłącznie obrony.

– A wiesz, co się wówczas działo w cesarstwie? – spytał Denafir, spoglądając na rozmówcę z ukosa.

– Umarli dotarli i tam, ale siły cesarskie w przeciwieństwie do kaistlanckich zdołały szybko ich pokonać.

– Otóż właśnie nie! – wykrzyknął mężczyzna z wyrazem triumfu na twarzy – Anarchijczycy mieli wówczas identyczne kłopoty! Deweriusz Desson faktycznie wysłał na Nastilię oddział nieumarłych, aby ci rozpoczęli również tam jego plagę. I to im się udało! Po jakimś czasie sytuacja w cesarstwie wyglądała podobnie jak u nas. Wiecie jednak, co wówczas zrobił cesarz? Zostawił część żołnierzy pod wodzą jednego ze swoich dowódców, po czym ruszył na południe, na Kahvel do Kaistlanii, aby nam pomóc. A wiecie dlaczego? Wiedział, że mamy większe problemy i być może nie damy sobie rady. Całkowicie wypełnił warunki sojuszu, mimo że wróg pojawił się również w jego kraju! A bez pomocy Anarchijczyków rzeczywiście byłoby wtedy z nami krucho. Zastanówmy się teraz. – Tu zwrócił się do zebranych. – Czy na pewno chcemy zmienić przymierze

w krytycznym momencie, bo nie podoba nam się idea tej wojny, podczas gdy Cesarstwo nie zmieniło ich, mimo wielkiego ryzyka, jakie poniosło? Przecież my nie mamy nic do stracenia! A cesarz ryzykował życie wielu setek własnych braci. Czy naprawdę nie widzicie nieuczciwości planowanego przez nas postępowania? Przecież to karygodne!

Zamilkł nagle, po czym podał pierwszemu z brzegu magowi dokumenty, które przyniósł. Ten przeczytał, po czym podał je dalej. Rzeczywiście, jasno z nich wynikało, co się działo w Cesarstwie podczas Wielkiej Wojny przeciwko Nieumarłym. Trudno było się spierać z wywodem Denafira.

– Nie jestem pewien – rzekł w końcu Agret po kilku minutach milczenia – Czy owa pomoc nie wynikała z prostego faktu. Przecież Wielki Cesarz Enerias Kazner był pomysłodawcą i współtwórcą sojuszu. To chyba nic dziwnego, że za wszelką cenę chciał go przestrzegać.

– Być może, ale to niczego nie zmienia. W końcu mógł stworzyć przymierze tylko po to, by liczyć na naszą pomoc. A tak nie jest, bo raz już przybył nam z odsieczą. Zauważ, że w tym wypadku niestawienie się na jego wezwanie jest czymś więcej niż jedynie nieuczciwością. To wręcz niewdzięczność.

– Ależ odwdzięczymy się – odparł mag, wznosząc oczy ku niebu – Gdy nadejdzie „słuszna” wojna. Czyli przykładowo taka, w której Cesarstwo nie będzie agresorem a obrońcą.

– Wymówki. Oto czym są twoje argumenty. Wielki Cesarz również miał dobrą wymówkę, dobro swoich obywateli. A jednak ruszył nam na pomoc. Bez niego byśmy nie wygrali.

– To już kwestia sporna...

– Panie przewodniczący – powiedział Denafir, ignorując ostatni komentarz Agreta – zgłaszam wniosek o wstępne głosowanie.

Enerion, zadowolony, że wreszcie pojawiła się okazja na coś, z czym sobie znakomicie radził, wstał, rozprostował kości i zawołał stanowczo:

– Wniosek o głosowanie! Kto jest za przyznaniem dofinansowania dla magów i technomagów planujących dołączyć do wojny z Lenariolńczykami! – Podniosły się liczne ręce. Szybko je zliczono. – A kto uważa, że nie powinniśmy tego robić?

Po chwili zastępczyni przewodniczącego Avineria ogłosiła wynik:

– Obecnie sześćdziesiąt jeden procent za i trzydzieści przeciw. Reszta się wstrzymała.

– Deniquate – zaklął pod nosem Agret i dodał cicho – To wyłącznie dlatego, że w Radzie jest więcej technomagów.

– Słucham? – zapytał od razu Denafir, będący na tyle blisko, że mógł usłyszeć rozmówcę – Czyżbyś sugerował, że jesteśmy od was w jakiś sposób gorsi?

– Nie gorsi – odparł czarodziej, zrozumiałwszy, że popełnił taktyczny błąd – Po prostu... wasza ignorancja religijnego aspektu tej sprawy trochę mnie przeraża.

– Mag zarzuca technomagowi herezję! – zawołał głośno rozmówca, chcąc zwrócić uwagę wszystkich zebranych – Mam wrażenie, że kiedyś już przez to przechodziliśmy. Czy ta dyskusja nigdy się nie skończy?

Większość słuchających uśmiechnęła się ze zrozumieniem. Religijność czarodziei już dawno stała się powszechnie znana, tak samo zresztą, jak niechęć do wyznawania bogów u technomagów. Nikt nie zaprzeczał rzecz jasna ich istnieniu. Powszechnie wiadome było, że to oni stworzyli narody i wpływają z bezkresnych połaci eteru na ich losy. Co do tego nie nikt nie miał najmniejszych wątpliwości. Kwestia oddawania im czci natomiast to zupełnie inna sprawa.

– Moi drodzy – zaczął powoli Agret, wiedząc, iż stąpa po bardzo grząskim gruncie – Zastanówmy się nad błogosławieństwem, przy którym debatujemy. Wiecie przecież wszyscy, że pochodzi od Elfickiego Boga Mądrości. Jest on władcą logiki, umysłu oraz ochrony. A także, według wielu kapłanów, samej magii. Jasne jest i zrozumiałe, dlaczego to pod jego patronatem obradujemy. Nie chcemy tu przecież emocjonalnych wywodów bądź nieracjonalnych dyskusji. A teraz zastanówmy się dokładnie, kim jest ten Bóg i skąd pochodzi. Większość Kaistlanów czci oczywiście Bezimiennego, co się chwali. My jednak potrzebujemy innego patronatu, daru mądrości. A kto wyznaje Boga tej wspaniałej cechy? Możecie oczywiście podać Shandarie czy Plemiona Khari, ale... Najświętniejszym narodem są Kael–Kirianie. Właśnie dlatego nazywamy tego boga elfickim. A wiecie, kogo jeszcze oni wyznają? Boginię Natury! Tak samo jak ich... kuzyni – Lenarioleńczycy. Atakując więc tych ostatnich, pokażemy naszym sojusznikom, nie tylko Kael–Kirianom, ale także Algabiorczykom, jak bardzo gdzieś mamy ich bóstwo. Czuliście się dobrze, gdyby ktoś wywołał wojnę z takim na przykład Kalwadorem Południowym, naszym bratem w wierze w Bezimiennego? Ja zdecydowanie nie. Ponadto, gdyby Kalwadorczycy poprosili mnie o pomoc w walce z wrogiem wiary, natychmiast bym wyruszył. Podobnie mogą zrobić inni wyznawcy Bogini Natury, gdy Lenarioleńczycy będą potrzebowały wsparcia. Atak więc na jeden naród może spowodować konflikt z całą resztą. Naprawdę chcemy kolejnej wielkiej wojny?

Zamilkł, chcąc zaobserwować efekt, ale Denafir nie dał mu tej możliwości:

– Zabawne... – rzekł powoli, specjalnie przedłużając to słowo – mówisz, że chętnie pomógłbyś wyznawcom Bezimiennego, gdyby cię wezwano, a takowej

pomocy odmawiasz, kiedy Anarchijczycy, nasi bracia w wierze, jej bardzo potrzebują. Przeczysz sam sobie.

– Powiedziałem, iż ruszę z odsieczą, gdy zostaną zaatakowani. Nie mam zamiaru wspomagać agresorów. Gdyby to Cesarstwo zostało zaatakowane przez Lenarioleńczyków, a nie odwrotnie, z czystym sercem wsiadłbym na najbliższy statek i ruszył na Nastilię.

Denafir pokręcił głową z dezaprobatą, ale nie komentował. Po chwili odezwał się znowu:

– Mówisz, że gdy rozpocznie się wojna w Lenariolenie, wyznawcy Bogini Natury mogą ruszyć obrońcom na pomoc. Otóż jest to błąd! – Podniósł głos, aby wyrzucić lepszy efekt. – Gdybyś uważnie śledził politykę, wiedziałbyś, iż Wielki Cesarz, nim cokolwiek postanowił, skontaktował się najpierw z królem Kael–Kirian i zapytał, co on sądzi o całej sprawie. I wiesz, co ten mu doradził? Aby jak najszybciej zebrał wojska i zmiotł mieszkańców Lenariolenu z powierzchni ziemi! Powód tego jest prosty, aczkolwiek mało znany. Lenarioleńczycy wywodzą się z Kael–Kirian, którzy sprzeciwili się pierwszemu królowi i zostali wygnani z Kael–Kirii, ojczystej wyspy. Zatem, z punktu widzenia jej obecnych mieszkańców, są oni po prostu zdrajcami. A uwierz mi, Kael–Kirianie nigdy nie zapominają uraz. Są w końcu nieśmiertelni.

– To nie wyklucza innych narodów – odparł Agret gładko, demonstrując swój refleks.

– Kogo niby? Algabiorczyków? Sam przecież powiedziałeś, że wyznawcy Bogini Natury są neutralni, trzymają się z dala od polityki i nie mieszają się. Wątpię więc, aby jakkolwiek zareagowali.

– Przyznaję, iż nie można tego tak pewnie oczekiwać. – Uznał w końcu czarodziej, przytakując powoli. – Jednak w przeciwieństwie do was, oni są bardzo religijni. Was najwyraźniej pozbawiono tej niezwykle ważnej cechy.

– Na Pana... – Załamał się prawie Denafir. – Czy naprawdę musimy powtarzać tę głupią dyskusję? Pojawiła się ona już ponad dwadzieścia razy. W tym roku rzecz jasna...

– Bo nadal nie rozumiecie wagi problemu! – huknął Agret, ignorując pojawiające się w pomieszczeniu głosy – Zauważ, że Bezimienny, bóg, którego czci zarówno Kaistlania, jak i Cesarstwo Anarchijskie, jest panem życia, ładu i tworzenia. A wy chcecie ruszać na wojnę! Aby zabijać, niszczyć i szerzyć rządy chaosu! Czy naprawdę nie widzicie w tym żadnej ironii? Żadnej niezgodności z waszą wiarą? Przecież to ewidentna zdrada!

– „Zdrada”, której dopuścił się Wielki Cesarz, wywołując wojnę – odparował zręcznie technomag – Nawet jeśli rzeczywiście coś z tego wyniknie, w co wątpię, to cała wina spadnie na niego.

– Jak śmiesz obrażać Eneriasa Kaznera?! – ryknął czarodziej z nagłym nieoczekiwanym gniewem. Po chwili przebywający w pomieszczeniu magowie również wyrazili głośno swoją dezaprobatę. W końcu cała sala pełna była krzyków, kłótni i ogólnego rozgardiaszu.

– No, i to był błąd – powiedział Vernan do przyjaciela. Musiał się nieco przysunąć, aby ten go słyszał – Prawie każdy mag darzy Cesarza wielkim szacunkiem i nie pozwoli go tak po prostu krytykować.

– Dlaczego? – zapytał Naretis, obserwując kolejnych mężczyzn dołączających do dyskusji – Znaczący... nic nie mam do władcy Anarchii, jego decyzje bardzo często okazują się słuszne. A i z charakteru jest sympatyczny, według tego, co słyszałem. Żeby jednak go aż tak bronić...?

– Wy tego nie rozumiecie – odparł czarodziej, uśmiechając się krzywo – Wasz rozwój zawdzięczacie głównie Wielkiej Wojnie przeciwko Nieumarłym. To wtedy się wykazaliście i król was zauważył. Stoicie więc właściwie na naszym błędzie. Bez niego być może w ogóle byście nie zaistnieli. Z nami jest inaczej. Nam dano możliwość rozwoju wraz z Wielką Rewolucją Krajów Światła. Przed nią Mroczne Cesarstwo blokowało każdy rodzaj magii u podbitych narodów. A kto jest twórcą i przyczyną całej tej rewolucji? Enerias Kazner, rzecz jasna. Bez niego by nas nie było, dlatego jesteśmy mu tak wdzięczni. W dodatku jest on przecież Kontrolerem Żywiołów, najpotężniejszym magiem, jakiego nosił ten świat. Jeśli więc nie za zasługi go szanujemy, to za potęgę. Bo w końcu, cytując Garderulę: „Magia to Potęga!”.

– Mhm... rozumiem. My stoimy na winach, a wy na zasługach. Kolejna rzecz, która nas odróżnia – rzekł Naretis, ponownie spoglądając na dyskutujących ludzi.

– A tak w ogóle, to dlaczego niemal wszyscy nie czcicie żadnych bogów? – zapytał Vernan z ciekawością – Znaczący, mogę pojąć, że za którymś z nich nie przepadacie. Sam nie lubię Elfickiego Boga Wojny, mimo iż niektórzy z nas właśnie jego wyznają. Różnice w gustach są naturalne i nikogo nie dziwią. Ale żeby tak mieć coś przeciw wszystkim? Tego pojąć nie mogę, przecież personifikują chyba każdą możliwość, pogląd czy opinie. To tak jakby być zawsze przeciw niezależnie, o czym mowa. Gdzie tu sens?

Technomag roześmiał się, słysząc wywód przyjaciela i w końcu odwrócił się, aby na niego spojrzeć.

– Muszę przyznać, że jesteś pierwszą ze znanych mi osób, która spojrzała na to z tak racjonalnej strony. Rzeczywiście, w tym przedstawieniu nasze poglądy wyglądają trochę głupio.

– Dziękuję, ale nadal nie wyjaśniłeś powodu waszego zachowania.

– A, to trzeba się udać do specjalisty – odparł Naretis i zawołał dość głośno – Arion! Chodź no tutaj na chwilę!

Zawołany technomag odwrócił się i po chwili zastanowienia, ruszył w ich stronę. Za nim podążył też jakiś czarodziej.

– Arion Fineris jest autorem książki „Bogowie a Śmiertelnicy”, najśtywniejszego dzieła ostatnich kilku lat, które opisuje dokładnie relacje między nami a bogami, z punktu widzenia czystej nauki – oznajmił przyjaciel, uśmiechając się szeroko, gdy nowi rozmówcy dostatecznie się już zbliżyli – To tak, jakby kapłan podczas pisania dzieła zapomniał o wierze i wyznaniu, opisując jedynie suche fakty. W tym przypadku dochodzi jeszcze do całości nasza zwyczajowa, bezlitosna logika. Osobiście uważam, iż książka jest wspaniała.

– Przesadzasz trochę Naretisie – odparł nowo przybyły ze skromnością – Ale dziękuję ci szczerze. Chociaż dzisiaj już zmieniałbym kilka drobnych faktów, które opisałem. Niestety, poglądy kształtują się bez przerwy, a nie sposób ciągle zmieniać raz wydane dzieło. W każdym razie, jak mogę wam pomóc?

– Obecny tu czarodziej. – Tu wskazał na Vernana. – Bardzo chciałby wiedzieć, dlaczego technomagowie nie wyznają żadnego z bogów. Czy mógłbyś mu to wyjaśnić, jako specjalista w tej sprawie?

– Temat jest dość rozległy – zaczął Arion swobodnie – i ma mnóstwo odniesień oraz dowodów, więc będę skracał. Wszystko sprowadza się do klasycznej analizy opłacalności. Zastanówmy się, co nam bogowie dają. Oczywiście, przykładów są setki. Sam mogę wymienić chociażby Magię Bogów lub Wielką Rewolucję Krajów Światła, która z pewnego punktu widzenia nie wydarzyłaby się bez ich interwencji. Jednak Boska Magia niesie z sobą liczne ograniczenia, przez co staje się raczej uciążliwa niż przydatna, a cała ta rewolta nie byłaby potrzebna, gdyby wcześniej inny bóg nie namówił Warderłończyków do najazdu i okupacji. Każdy więc dar od nich otrzymany jest równoważony przez to, co nam zabierają...

– A całokształt Magii, otrzymanej podczas Objawienia na górze Othras? – przerwał mu Vernan, podając inny przykład – Większość naszej wiedzy pochodzi przecież z tamtego okresu.

– Kael–Kirianie znali magię już dużo wcześniej – odparował Arion natychmiast – Owo objawienie nie było więc potrzebne. Sami doszlibyśmy do tej wiedzy.

– A magiczne istoty powstałe dzięki Bogini Natury? Jak na przykład Enty? Albo chociażby my, boskie narody światła?

– Nieumarli przywołani dzięki Bogu Wojny zdecydowanie równoważą nawet tak wspaniałe istoty, jak Enty. A co do boskich narodów, to zauważ, że prócz światła istnieją również te mroku, które zazwyczaj ulegają namowom swego boga i pragną podbić innych. Kolejne przykłady udowodnią prostą teorię: Bogowie tyle samo dają, co zabierają. Produkują tyle samo zła, co dobra.

Gdybyśmy więc wszyscy zbiorowo przestali ich wyznawać, w ogólnym rozpatrzeniu nie zauważylibyśmy różnicy.

– To chyba lekka przesada. – Nie chciał się zgodzić Vernan.

– A także dopiero początek tematu. – Kontynuował Arion spokojnie. – Przejdźmy więc dalej. Jak wiadomo, bogowie stworzyli raje, abyśmy mieli się gdzie udać po śmierci. Oczywiście, nie każdy na to zasługuje, toteż wymyślono również powrót na ziemię – reinkarnację. Pomińmy tych, którzy poświęcili się Bogu Ciemności i oddali mu własną duszę... To bardzo mały ułamek. W każdym razie Bogowie stworzyli dla nas odpowiednie miejsca...

– Co raczej dowodzi, iż powinniśmy ich wyznawać – wtrącił się nagle przybyły z technomagiem czarodziej, nie przedstawiając się nawet – W końcu to ich ziemie i bez boskiego zezwolenia raczej nie możemy tam ot tak wejść.

– Otóż właśnie nie – zaprzeczył Arion z satysfakcją – Wielka Księga Ringa mówi jasno: Bogowie, będąc świadomymi własnej stronniczości w ocenie śmiertelników, stworzyli sędziego, który miał całkowicie obiektywnie dokonywać selekcji, kto do rajy pójdzie, a kto nie. I owa istota bierze pod uwagę jedynie czyny. A nie poglądy. Zatem, aby po śmierci wejść do rajy, należy nie wyznawać, lecz dobrze postępować. Co również dowodzi, iż bogowie nie są nam potrzebni.

Vernan pokiwał głową. Rzeczywiście, z tej perspektywy wyglądało to nieco inaczej, niż dotąd sądził.

– A jeżeli Ring się mylił? – Nie ustępował dyskutujący czarodziej.

– To w ogóle bym się do bogów nie zbliżał, bo nic o nich nie byłoby wiadome. Zauważ, że ponad dziewięćdziesiąt procent informacji czerpiemy z jego Wielkiej Księgi.

– No, ale dużo większe jest prawdopodobieństwo wejścia do rajy, gdy się przestrzega tego, co mówi bóg. W końcu chyba on wie najlepiej prawda? Sam tworzył warunki. To nie on ocenia nasze czyny, przyznaję, więc nie warto za wszelką cenę próbować mu się przypodobać. Ale gdyby tak po prostu żyć zgodnie z jego zasadami?

– To nie wymaga wyznawania, jedynie wiedzy – oznajmił pewny siebie Arion – Czczenie to raczej obchodzenie świąt, modlitwa i obrona boga w różnych sprawach. A także, najczęściej, słuchanie jego rozkazów. Brak tego nie przeczy dobrego życia.

– Ale niektórzy tej wiedzy nie posiadają... Zwykli mieszczanie na przykład. Nie możesz wymagać, aby rozumieli, co mają robić.

– Dlatego nie próbujemy krzewić wszędzie idei braku wyznawania. – Tłumaczył cierpliwie technomag. – Jesteśmy świadomi możliwych konsekwencji, jakie by to miało. W dodatku nic nie mamy do osób wierzących – takich magów na przykład. Zauważ, że zazwyczaj to wy coś nam zarzucacie, a nie my wam. W

każdym razie, jako ludzie inteligentni, bo wybaczyć, ale technomagia jest nauką, której nie zdołasz pojąć bez zdolności logicznego myślenia, uważamy, iż nie potrzeba nam bogów mówiących co mamy robić, aby żyć godnie. Dajemy radę bez nich, dzięki wiedzy.

– Nie mogę zaprzeczyć logice tego wyводу – oznajmił Vernan, gładząc się po brodzie – Ale dostrzegam w niej jeden błąd. Bogowie wpływają na magię, kierują nią. Wyznając ich, otrzymujemy większą moc. Sam Enerias Kazner, kontroler żywiołów, jest przecież tego żywym dowodem.

– I tu dochodzimy do najważniejszego sporu między nami! – ogłosił głośno Arion, wznosząc ręce ku niebu – Moi drodzy, czym jest magia?

– Magia to moc dana nam przez bogów do zmieniania świata – powiedział odruchowo dyskutujący czarodziej.

– Magia to energia – odparował Naretis, uśmiechając się szeroko.

– Otóż to! Nigdy w tej kwestii się nie pogodzimy, ponieważ oba stwierdzenia leżą u podstaw naszych nauk. Pierwsze dało podwaliny Magii, a drugie pozwoliło zaistnieć Technomagii. Jeżeli więc uważamy, że Magia jest mocą, to wyznawanie bogów nabiera logicznego sensu. W końcu od nich ta moc pochodzi i zapewne to oni nią kierują. Czczenie jest więc konieczne. Jeśli jednak uznamy magię jedynie za energię, to bogowie nie mają nad nią żadnej kontroli. A zatem nie trzeba sobie nimi zaprzętać głowy. I właśnie dlatego czarodzieje od wieków uznawani są za najbardziej religijne osoby, a my, technomagowie, mimo iż powstaliśmy stosunkowo niedawno, już mamy opinie wątpiących, czy wręcz nawet heretyków. A zatem wszystko wyjaśnione. Co kończy dowód.

Zapadła cisza (o ile w pomieszczeniu gdzie trwa w tle napięta dyskusja, można mówić o ciszy). Obydwaj magowie w głowach analizowali długi wywód w poszukiwaniu błędów i powoli zbliżali się do konkluzji. W końcu ten nowo przybyły oznajmił głośno:

– Nie. Ja tam nadal się nie zgadzam. Według mnie to wciąż herezja. Nawet jeśli bardzo logiczna. – I odszedł od grona, nie dodając nic więcej.

Arion pokręcił głową z dezaprobatą. Wiedział jednak, że niektórych po prostu nie da się przekonać. Dowodziły temu powracające cyklicznie kłótnie obu stron na ten temat. I jakoś ani jedni, ani drudzy nie dawali się przekonać.

– Cytując ciebie Naretisie – powiedział Vernan, obserwując zde gustowaną minę autora wcześniejszego wyvodu – „Nie cierpię, gdy obie strony mają rację. Niezależnie co wtedy zrobisz, i tak wyjdzie źle”.

Przyjaciele spojrzeli na siebie, po czym wybuchli zgodnym śmiechem. Nawet Arion nagle się wypogodził. Rzekł chwilę potem:

– Ale tak szczerze, to co o tym sądzisz? Rzadko się zdarza sytuacja, w której takie teorie nie wywołują w czarodzieju wyraźnego sprzeciwu.

– Technomagom nie da się wytknąć braku racjonalizmu – powiedział mag, spoglądając na wciąż dyskutujących członków Rady – W końcu to wasza specjalność, nie bez powodu nazywa się was „Wyznawcami Logiki”. Jednak twój wywód tak bardzo uderza w typowe myślenie większości ludzi, a także w to, jak zostaliśmy wychowani lub w przypadku nas czarodziejów, nauczeni, że nie da się temu przyznać racji. To tak jakbyś tłumaczył Wielkiemu Cesarzowi, iż Warderlon mógłby być jego sojusznikiem. Przecież on w to nigdy nie uwierzy! W końcu zarówno historia, jak i jego wychowanie absolutnie temu przeczy. Dodatkowo przecież służy on Bezimiennemu, największemu wrogowi Boga Ciemności, którego wyznają Warderlończycy. Nie licz na sukces. To wygląda, jakbyś rzucał grochem o ścianę.

– Ale w rozumowaniu nie ma błędu... Czyżby Wielki Cesarz nie potrafił tego zobaczyć? Podobno też jest człowiekiem racjonalnym, a to raczej zachowanie idioty...

Vernan spojrział na Ariona groźnie, uświadamiając mu, że właśnie popełnił ten sam błąd co Denafir podczas głównej dyskusji – obraził Eneriasa Kaznera.

– Wybacz – rzekł pośpiesznie, spuszcżając z tonu – Nie to miałem na myśli. I już chyba rozumiem. Aczkolwiek w takim przypadku na marne wydałem moją książkę. Jej głównym celem było przecież wskazanie ludziom inteligentnym, że wyznawanie nie jest niezbędne i istnieje alternatywa. Teraz jednak widzę, iż nic z tego nie będzie. Szkoda.

– Nie przejmuj się – powiedział Naretis i machnął dłonią – dzieło dostało się do podstawy programowej większości Uniwersytetów Technomagii. Jeżeli nie wpłynie więc na wszystkich, to chociaż na przyszłe pokolenie naszych kolegów po fachu.

Arion uśmiechnął się nieco, widząc, że jego praca nie poszła na marne i westchnął. Następnie pożegnał się z obydwojma, oznajmiając, iż musi porozmawiać jeszcze z kilkoma osobami.

Przyjaciele, zostawszy właściwie sami, wrócili do obserwacji głównej dyskusji. Okazało się, że Agret wciąż spiera się z Denafirem, używając jednak przy tym już nie tylko argumentów, ale również niezłych przekleństw. Technomag pozostawał jednak niewzruszony, miał, bowiem, po swojej stronie kilku sprzymierzeńców. Całe szczęście, że temat zszedł w końcu z Wielkiego Cesarza, bo kontynuowanie go prawdopodobnie doprowadziłoby do walki na coś więcej niż słowa.

Vernan westchnął przeciągle i zwrócił się do przyjaciela:

– W ten sposób niczego nie osiągniemy. Może spróbujemy ogarnąć ich jakoś?

– To chyba robota przewodniczącego, nie sądzisz? – odparł spoglądając na Eneriona, który w skupieniu przeglądał swoje dokumenty, nie zwracając uwagi na ogólny hałas.

– Nie wygląda, jakby miał na ochotę podjąć się tego zadania.

– Spróbujmy zatem z nim porozmawiać. Jakoś nie widzi mi się zastąpienie go w tej sytuacji.

Podeszli powoli do mężczyzny i delikatnie zwrócili uwagę na problem. Ten spojrzał na dyskutujących magów i pokręcił w milczeniu głową. Wolał czekać, aż kłótnia sama się skończy.

– Ale to może potrwać wieki – rzekł bardziej stanowczo Vernan, chcąc za wszelką cenę przemówić mu do rozsądku.

– On ma rację, Enerionie. – Poparła ich nagle Avineria. – Jak tak dalej pójdzie, nie skończymy przed zmierzchem.

Mężczyzna westchnął w końcu, pokonany przez silny argument, wstał i zawołał głośno:

– Proszę o spokój! Zachowujmy się jak ludzie! Nie życzę sobie tu przekleństw i wyzwania! Nie możecie uzgodnić sprawy spokojnie?! Widzicie? – Zwrócił się do przyjaciół. – Oni mnie nie słuchają.

Nagle jego zastępczyni poderwała się i ryknęła na cały głos:

– Zachować ciszę! I siadać na miejsca!! Jesteście bandą barbarzyńców czy inteligencją kaistlanckiego narodu?!

Dyskutujący mężczyźni odwrócili się zdziwieni, słysząc damski głos. Kobiety na stanowiskach magów bądź technomagów dopiero się przyjmowały, więc większość nadal nie była przyzwyczajona do ich obecności. Skoro jednak już przerwano dyskusję, większość uznała, iż należy posłuchać nakazu. Ostatecznie hałas powoli ucichł, a członkowie rady powrócili na swoje miejsca. Również Vernan i Naretis nie mieli dłużej czego szukać przy stole przewodniczącego i udali się ponownie na krzesła.

Enerion Vadiner, zadowolony, że w końcu sytuacja się nieco uspokoiła, wypogodził się i rzekł powoli, aczkolwiek stanowczo:

– Rozumiem panowie waszą irytację i chęć jak najszybszego rozwiązania konfliktu, ale krzykami i przekleństwami niewiele zdziałamy. Mam bowiem silne wrażenie, iż sytuacja jest patowa. Czarodzieje za nic w świecie nie dadzą się przekonać w kwestii bogów i słuszności wojny, co moim zdaniem nie jest zbyt zaskakujące, a technomagowie świadomi swej przewagi liczebnej mogą spokojnie ignorować większość naszej argumentacji – Denafir, główny obrońca idei wspierania sojuszu, skrzywił się nieco, słysząc, iż jego solidną argumentację zdyskredytowano i uznano, że poparcie ma tylko dzięki liczebności kolegów po fachu. Nie zamierzał jednak przerywać przewodniczącemu – W takim wypadku niewiele można zrobić. Dlatego wnoszę o odroczenie problemu.

Przeprowadzimy ogólnokrajowe referendum wśród obu profesji i w ten sposób dowiemy się dokładnie, co sądzi większość z nas, a nie tylko przedstawiciele. Co o tym sądzicie?

Zebrani zastanowili się spokojnie. Było to dość mądre posunięcie, umożliwiające precyzyjne zbadanie sprawy. Jednak odwlekało problem, a przecież wojna nie zamierzała czekać. Koncepcja więc nie zadowalała w pełni żadnej ze stron.

Agret, będąc świadom przewagi liczebnej technomagów w całej Kaistlanii, mógł się spodziewać niepomyślnego wyniku. Z drugiej strony, skoro upewnił się już w poprzednim głosowaniu, że tutaj zdecydowanie przegrywa, takie posunięcie stawało się jedynym możliwym wyjściem.

Denefir zaś, mimo iż znał dobrze swoich kolegów po fachu i mógł przewidywać zwycięstwo, wolał załatwić sprawę jak najszybciej. Z drugiej jednak strony, uniknięcie kolejnych kłótni i sprzeczek wydawało się kuszącą propozycją.

Obie strony miały zarówno wiele do stracenia, jak i do zyskania. Prędko więc rozważyły to w zwyczajowej analizie opłacalności. I wynik chyba był korzystny, bo po jakimś czasie doszło do zgody i zatwierdzenia koncepcji.

– A zatem postanowione – oznajmił głośno Enerion, uradowany rozwiązaniem problemu – Już jutro rozeszłę wiadomości do wszystkich naszych braci i sióstr w całym kraju. W przeciągu czterdziestodnia powinniśmy mieć odpowiedź. To optymistyczna wersja co prawda, ale...

Przemowę przerwał mu nagły hałas otwieranych drzwi. Rozległy się liczne szepty, a do pomieszczenia wkroczył dostojnie ubrany rycerz, zajmujący się organizacją bezpieczeństwa w siedzibie Rady.

– Wybaczcie mi to najście, szanowni państwo – oznajmił, kłaniając się nieco. Nauczono go szacunku dla ich profesji – Jednak przybył właśnie królewski posłaniec i domaga się on natychmiastowej rozmowy z wami. Niestety, jako człowiek króla, ma do tego prawo. Zechciecie się z nim zobaczyć?

Magowie i technomagowie zaskoczeni spojrzeli po sobie. Takie sytuacje zdarzają się raczej rzadko. Czego mógł chcieć od nich władca?

– Em... oczywiście, nie śmiemy odmawiać jego królewskiej mości... przyprowadź go proszę – rzekł zdezorientowany Enerion.

Kilka chwil później do sali wkroczył dziarski młodzieniec, ubrany w tradycyjny strój posłańca. W sumie nie musiał przebyć zbyt długiej drogi, bo obecna kwatera główna jego wysokości znajdowała się zaledwie kilka przecznic dalej, mimo to wyglądał, jakby większość trasy przebiegł.

– Szanowni członkowie Kaistlanckiej Rady Magii – rzekł uroczyście, wiedząc, że wygłasza niezwykle ważną wiadomość – Jak wiecie król, przebywający obecnie właśnie tutaj, w Luxnerze, już od dwóch dziesięciodni

zbiera wojska i według oficjalnych komunikatów, planuje za trzy dni wypłynąć w kierunku Nastilii, aby pomóc naszym sojusznikowi, Cesarstwu Anarchijskiemu, w wojnie. Niestety, liczba magów bitewnych oraz technomagów wojennych w królewskiej armii okazała się dużo mniejsza od pierwotnych przewidywań. Z tego powodu jego wysokość chce, aby Rada, mająca przecież kontakt z niemal wszystkimi członkami tych profesji w kraju, zorganizowała pobór do wojska. Oczywiście wcieleni dotrą na front na jakiś czas po wyruszeniu głównej armii. Król jednak nie chciałby trwać na wojnie zbyt długo bez wsparcia magów i technomagów, dlatego zleca to zadanie wam, licząc na szybkie rozwiązanie problemu. – Przerwał, aby pozwolić wszystkim przetrwać tę informację, a następnie dodał spokojnie – Poczekam tu z godzinę i gdy tylko ustalicie szczegóły, natychmiast przekażę władcy waszą wiadomość.

Gdy tylko wyszedł, Vernan wraz z Naretisem wybuchli tłumionym od jakiegoś czasu, głośnym śmiechem, zagłuszonym na szczęście przez nagłe rozmowy osób dookoła.

– Do dzisiaj nie wierzyłem w przeznaczenie – powiedział prędko technomag do przyjaciela – ale w obecnej sytuacji chyba to zmienię. Takie rzeczy po prostu nie mają prawa zdarzać się same z siebie.

– Przesadzasz – odparł rozmówca, wciąż się uśmiechając – ale przyznać muszę, że rzeczywiście jest to nieco nieprawdopodobne. I chyba wywoła kłopoty.

Miał rację. Po chwili kolejne osoby wznawiały dopiero co przerwana dyskusję.

– Co to ma być za bzdura?! – wołał wzburzony Agret, gestykulując jednocześnie rękoma – Król powołał Radę, nadając jej pełną autonomię i obiecując nie wywierać żadnych nacisków, a teraz nagły nakaz?! Jaki ma sens działanie rady, jeśli nie jest w pełni niezależna?!

– Przecież wytłumaczył, że to sytuacja wyjątkowa – odpowiadał mu spokojniej Denafir, stojąc wyraźnie po stronie władcy – Nie dość, że mamy wojnę, to jeszcze w armii pojawił się problem. Normalne, że w takim przypadku prosi się nas o pomoc. Z tym że król jest królem, więc nie prosi, a żąda.

Czarodziej już chciał kontynuować kłótnię, ale tym razem Enerion nie zamierzał pozwolić jej się nawet odpowiednio rozgrzać. Wstał i krzyknął głośno:

– Wzywam Agreta Menafisa i Denefira Qanera do przedstawienia kluczowych części każdej z koncepcji! Następnie przeprowadzimy głosowanie!

Wezwani podeszli do stołu przewodniczącego i spojrzeli na siebie groźnie. Obydwoje wiedzieli, iż dochodzi do kulminacyjnego momentu dyskusji. Po chwili oczekiwania, analogicznie jak na początku, zaczął technomag:

– A zatem dlaczego mielibyśmy wysłać kogoś na wojnę? Po pierwsze, z czystej wdzięczności. Anarchijczycy raz już nam pomogli i nieuczciwe byłoby

odmówienie im wsparcia. Ponadto należy przestrzegać warunków sojuszu, bo jego trwałość określa właśnie historia wzajemnych relacji. W końcu zasady są przecież po to, aby ich przestrzegać. – Zamilkł na chwilę, aby nabrać więcej powietrza. – Kolejny argument stanowi fakt, iż wspieranie przyjaciół jest tym, co odróżnia nas od Warderlończyków. Oni działają sami, my możemy ruszyć razem. I, co właśnie przyszło mi do głowy, pragnę zauważyć, że jeżeli tego nie zrobimy, to król prawdopodobnie cofnie większość dofinansowań, które nam wypłaca...

– Aha! – krzyknął natychmiast Agret, przerywając mówcy – wszystko jasne! Tobie chodzi po prostu o pieniądze! Nie o żaden patrioty...

– Zamilknij, Menafis – przerwał mu Enerion, z lodową stanowczością. Czarodziej spojrzał na niego w gniewie. Nie lubił, gdy zwracano się do niego po nazwisku – Prosiłem o podsumowanie, a nie wznowienie dyskusji. Denafirze. – Tu zwrócił się do technomaga. – Czy masz coś jeszcze do dodania?

– Nie. Myślę, że jednoznacznie udowodniłem, iż powinniśmy natychmiast zająć się sprawą króla.

– Czyli twoja kolej Agrecie – rzekł przewodniczący, spoglądając na wciąż wzburzonego mężczyznę.

– Dlaczego Rada powinna odmówić wzięcia jakiegokolwiek udziału w wojnie? Powód jest jasny! Po pierwsze, nic nie mamy do Lenarioleńczyków, z którymi Cesarstwo zamierza walczyć. Po drugie, jest to prosta droga do zbliżenia naszej polityki do znenawidzonego przez nas Warderlonu. Trzeba też zauważyć, iż jest to ewidentna zdrada wobec bogów! Nie tylko naszego, Bezmiennego, ale również kilku innych. I na koniec, bądźcie świadomi, iż takie działania mogą w przyszłości przysporzyć Kaistlanii licznych wrogów, na czym nasze profesje niewątpliwie tracą. Dlatego należy się wystrzegać owych czynów, a co za tym idzie zachować całkowitą neutralność względem tej głupiej wojny. I to wszystko, co pragnę powiedzieć.

Zapadła cisza. Wszyscy w milczeniu analizowali w głowach całą przeprowadzoną wcześniejszą dyskusję. W tym czasie przemawiający usiedli w końcu na miejsca.

– Co zamierzasz? – zapytał cicho Vernan swojego przyjaciela.

– Nie zmieniłem zdania. Wciąż jestem za pomocą – odparł Naretis, również szeptem – A ty?

– Ja się wstrzymam. I mam prośbę, zrób tak samo. Jak już mówiłeś, jest to sytuacja, w której obie strony mają racje, a technomag i mag, wspólnie wołający nie oceniać, najlepiej wyrażą ten pogląd.

– No... dobrze – odparł rozmówca, krzywiąc się nieco – Ale jeśli wynik nie będzie rozstrzygnięty, to w kolejnym głosowaniu już tego nie zrobię.

Przewodniczący podniósł się z miejsca, wziął głęboki wdech, po czym zapytał głośno:

– Kto jest za rozpoczęciem poboru do wojska, zarówno wśród magów, jak i technomagów? – Podniosły się liczne ręce. Prędko je podliczono. – A kto uważa, że nie należy tego robić? – Również szybko zliczono głosy. Ostateczny wynik był już po chwili znany.

– Pięćdziesiąt pięć procent głosów za i trzydzieści cztery przeciw. Reszta się wstrzymała – oznajmiła oficjalnym tonem zastępczyni przewodniczącego – A zatem wniosek przechodzi!

– Nie!!! – ryknął nagle Agret, ku zaskoczeniu większości – to po prostu niemożliwe!

– A jednak – odparł Denefir, uśmiechając się spokojnie, choć z wyraźnym zadowoleniem – Tak trudno zrozumieć, że przegrałeś?

– Stul dziób, wcale nie przegrałem! Nie mam zamiaru przebywać w kontrolowanej przez króla Radzie, która nie potrafi dojść do prawidłowych wniosków! Niniejszym ogłaszam, że odchodzę z tej opanowanej przez heretyckich technomagów instytucji. Więcej mnie tu nie zobaczycie! Drodzy czarodzieje! Zgodzicie się zapewne, że to jedyne wyjście. Kto jest ze mną?!

Ku zdumieniu obydwu przyjaciół z miejsc zaczęły podnosić się kolejne osoby. Spoglądały one z niezadowoleniem na przewodniczącego, po czym z miną rozczarowania wychodziły z sali. Po kilku minutach jedynymi magami w pomieszczeniu byli Vernan, Enerion i Avineria.

– Chyba mamy rozpad Rady – rzekł Naretis wśród ogólnej wrzawy, jaka nastąpiła. Nawet Denafir nie bardzo wiedział, co powiedzieć i tylko kłął pod nosem.

– Tak trochę – odparł jego przyjaciel smętnym tonem. – W końcu doszło do tego, że dwa poglądy wobec magii nie mogą już współgrać. Miejmy nadzieję, że nie pójdzie to dalej i nie wyniknie z tego jakaś wojna. Potrafiłbyś sobie takową wyobrazić?

– Myślę, że tak, ale wolałbym nawet nie próbować. Przez ostatnie kilkaset lat staraliśmy się prowadzić naszą naukę z dala od drogi chaosu i destrukcji, ale mimo to moglibyśmy szybko na nią powrócić. Ale zostawmy temat. Przed nami ważniejsze pytanie. Co robimy?

– Ja muszę porozmawiać z przewodniczącym. Zaczekaj chwilę.

To powiedziawszy, ruszył ku dołowi. Wiedział, iż wygląda, jakby również zamierzał opuścić salę, ale nie dbał o to. W końcu dotarł do nieco już przybitego mężczyzny:

– Enerionie... Wiem, że sercem popierasz innych magów – zaczął powoli, starając się nie urazić rozmówcy – a obowiązek trzyma cię twardo wciąż tutaj, na twoim stanowisku. Jednak w obecnej sytuacji pozostawanie w Radzie opanowanej przez technomagów nie ma większego sensu. Z pewnością będą

chcieli mieć kogoś ze swojej profesji jako przewodniczącego. Przykro mi, ale chyba nic tu po tobie.

– On ma rację – odparła stojąca obok Avineria. – Chodźmy Enerionie. Na niewiele się zdamy w tej sytuacji.

Mężczyzna pokiwał smutno głową, po czym zaczął pakować dokumenty. Po chwili, wraz ze swoją byłą zastępczynią, również opuścił salę.

– A zatem zostaliśmy pozbawieni i przewodniczącego – powiedział Naretis, gdy jego przyjaciel powrócił na miejsce – A co z tobą? Pozostałeś sam.

– Dla mnie też już raczej nie ma tu miejsca – odparł Vernan, uśmiechając się smutno – Cóż... w Radzie już się raczej nie zobaczymy, ale mam nadzieję, że nasilające się kłótnie między magami i technomagami, nie sprawią, że i mnie znienawidzisz. Liczę, iż wciąż będziesz wpadał od czasu do czasu na kieliszek wina.

Rozmówca pokiwał głową uspokajająco i rzekł:

– Wciąż jestem po twojej stronie, przyjacielu.

Tymczasem Denefir, kierujący właściwie w tej całej dyskusji technomagami, nieśmiało zajął miejsce przewodniczącego i powiedział głośno:

– Nie traćmy czasu moi drodzy, król na nas liczy. A zatem? Ile osób ze swoich regionów jesteście w stanie zebrać?

Rozpad Kaistlankiej Rady Magii oraz pomoc technomagów w wojnie z Lenariolęńczykami spowodowały, iż wycofano królewskie dofinansowania dla magów. W konsekwencji doprowadziło to do ostatecznego końca czarodziejów na Kahvelu. Jakies sto lat później, wpływy posiadali już prawie wyłącznie ich konkurenci, a Kaistlania została uznana za państwo technomagiczne.

Wielu technomagów poległo na wojnie, do której zdecydowali się dołączyć. Ponadto zdominowanie przez nich środowisk naukowych w Kaistlanii przysporzyło im wielu przeciwników w innych krajach oraz pogłębiło niechęć między dwoma zajmującymi się magią profesjami.